

Opłata pocztowa ulszczona ryczałtem.

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV. | ŁÓDŹ PONIEDZIAŁEK 21 CZERWCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 170

Krwawy plebiscyt niemiecki

o wywłaszczenie majątków b. panujących.

Wielu zabitych i rannych w Berlinie, Wrocławiu, Magdeburgu i pod Halle.

Berlin, 20 czerwca.

Plebiscyt ludności w sprawie wywłaszczenia majątków b. panujących Rzeszy miał w wielu miejscowościach krwawy przebieg.

W berlińskiej dzielnicy robotniczej Schoenberg nastąpiło starcie z komunistami, których pochód sprowokował ludność przekonani prawicowych, zgromadzoną licznie na uroczystości poświęcenia dzwoń w kościele św. Pawła.

Pochód obrzucono kamieniami — padły też strzały. Policji z trudem udało się przywrócić spokój.

W Ammendorf, koło Halle, Stahlhelm zaatakował dwa auta komunistów, przy czym użyto karabinów maszynowych.

Po stronie komunistycznej wielu zabitych. Stahlhelmyści skryli się do koszar w obawie przed napadem komunistów.

W Kolonii podczas walk ulicznych również było kilku zabitych i rannych.

W Wrocławiu, na przedmieści Kar-

lowitz, kilku komunistów rannych.

W Magdeburgu półgodzinne starcie zakończyło się bez rozlewu krwi.

Berlin, 20 czerwca.

Wynik plebiscytu jest jeszcze trudny do przewidzenia. Do godz. 11.30 w nocy nadeszły wiadomości z 29 okręgów z ogólnej liczby 35.

Ogółem głosowało 35 proc. uprawnionych do plebiscytu.

Za wywłaszczeniem oddano 9 milionów głosów — przeciw 3 miliony. Unieważniono 200 tysięcy głosów.

W Berlinie, głosowała za wywłaszczeniem jedna trzecia część w dzielnicach zachodnich, a dwie trzecie we

wschodnich dzielnicach robotniczych.

Z innych miast za wywłaszczeniem głosowało: w Wirtembergii 600 tysięcy, na milion uprawnionych, w Hamburgu, Lipsku, Düsseldorfie, Hanowerze, Dortmundzie, Frankfurcie, Magdeburgu 60—70 procent, natomiast w Monachium i Norymberdze tylko 25—35 procent.

Ostateczne wyniki głosowania ogłoszone będą dopiero jutro.

Prawica w nadzwyczajnych dodatkach, wypuszczonych w sobotę popołudniu, rozpowszechniła agitacyjną wiadomość, jakoby b. książe oświadczył, że dziewięć dziesiątych swego majątku oddadzą społeczeństwu.

Berlin, 20 czerwca.

W 27 okręgach wyborczych głosowało 11,381,209 głosów za, a 401,412 przeciw. Ilość głosujących za wynosi około 35 proc.

Berlin, 20 czerwca.

Rezultaty z 31 okręgów wyborczych. Dotąd oddano 13,197,552 głosów za wywłaszczeniem, 480,449 przeciw i 467,823 nieważnych głosów.

Berlin, 20 czerwca.

Dotychczasowe wyniki pozwalają na przypuszczenie, że lewica zdołała zaledwie uzyskać 15 i pół miliona głosów na poparcie swego wniosku.

Wobec tego, że koniecznym jest około 20 milionów głosów, wniosek jej o wywłaszczenie, należy uważać za upadły.



— Z czego jesteś tak zadowolony?
— Ach! Kupiłem losy i założyłem się, że nic nie wygram!
— No, i wygrałeś?
— Naturalnie — zakład!



— Czy seans spirytystyczny się udał?
— Znakomicie! Wiesz, był Napoleon!
— Skąd wiecie?
— Medjum powiedziało: jeżeli nie jesteś Napoleonem stuknij raz, jeżeli jesteś nim — nie stukaj wcale.
— I co?
— I nie stuknęło wcale!

B. prezydent Francji — Millerand

wystąpi w sądzie przeciwko mordercy Petlury.

Paryż, 20 czerwca.

Niezwykłą sensację wywołała pogłoska, że znany polityk i znakomity adwokat b. prezydent Republiki Millerand zgodził się na propozycję rodziny zamordowanego Semena Petlury, pod-

trzymania oskarżenia na zbliżającym się procesie przeciwko Szwarzbardowi.

Szczególnego posmaku sensacji nabiera cała sprawa wobec tego iż obrady Szwarzbarda poza adw. Henri Jauresem podjął się także znany przywódca socjalizmu francuskiego Leon Blum.

Olbrzymie manifestacje kobiece

za pokojem światowym odbywały się w Londynie.

Londyn, 20 czerwca.

Do Londynu przybyło pieszko z różnych stron kraju przeszło 7 tysięcy kobiet.

Wszystkie one przywędrowały do stolicy, by wziąć udział w olbrzymich manifestacjach kobiecych, organizowanych pod hasłem pokoju światowego.

Już od wczesnego rana ścigały do Hydeparku pochody kobiece, organizowane na przedmieściach Londynu.

Ośmdziesiąt mówczyń przemawiało w Hydeparku do tłumów kobiet i przedstawiało rezolucje o pokoju światowym, — które jednomyślnie i z entuzjazmem były przyjmowane.

Po wiecu ruszył ulicami miasta małowniczy pochód, na którego czele jechały konno kobiety na białych koniach.

Samobójstwo ucznia

z powodu niedostatecznych stopni.

Piotrków, 21 czerwca.

Wczoraj o godz. 9.30 rano uczeń 6 b. klasy gimnazjum państwowego w Piotrkowie, Zygmunt Krauze, lat 19, podczas wykładu lekcji religii przez prefekta ks. Fienię opuścił salę wykładową i na kurytarzu szkolnym

wydobył z tylnej kieszeni brzoźnik, kierując go w stronę serca.

Padł strzał!

Zelektryzowani hukem uczniowie wybiegli z klasy i ujrzeni leżącego na ziemi Krauzego: kula przeszła mu pierś w okolicy serca.

Jak nas informowano, przyczyną za machu na własne życie były niedostateczne stopnie z religii i łaciny. Krauze zwracał się z prośbą do profesora prefekta o poprawkowe przesłuchanie go, lecz spotkał się z kategoryczną odmową.

Stan zdrowia Krauzego bardzo ciężki. Przewieziono go do szpitala św. Trójcy, gdzie walczą ze śmiercią.

Policja wszczęła dochodzenie w tej sprawie.

Sowiety w Anglii

prowadzą intensywną propagandę.

Londyn, 20 czerwca.

Churchill oświadczył wczoraj, iż strajk górniczy w Anglii zostałby już dawno zlikwidowany, gdyby nie wydatne wspieranie strajkujących i podżeganie ich przez czynniki bolszewickie, zmierzające do obalenia imperjum brytyjskie go, które jest właśnie najsilniejszą ostoią przeciwko zakusom komunistycznym.

Churchill stwierdził, iż całą winę za obecny stan rzeczy należy przypisać Lloyd George'owi, który wprowadził i zainstalował w Anglii organizacje handlowe sowieckie, przed czym on, Churchill, ostrzegwał.

Blokada kredytowa Polski będzie zlikwidowana.

Amerykańscy potentaci kapitału spieszą nam z pomocą.

Rockefeller i Harriman zainteresowali się przemysłem polskim.

Od dwóch lat zgóra, od chwili ujawnienia — wskutek wprowadzenia waluty złotej — głębokiego wielostronnego kryzysu gospodarczego i straszliwego zubożenia naszego narodu wśród szerokich mas, w kołach polityków i działaczy gospodarczych ujawnił się postulat że jedynie dopływ kapitału obcego może dać życie naszemu obumarłemu organizmowi gospodarczemu.

Dopóki jednak będzie istniała blokada kredytowa Polski, zorganizowana przez kapitał wiedeński - niemiecki, w czem niemałą rolę odegra również niu-fina finansiera angielska, — dopóty Polska nie będzie mogła liczyć na dopływ obcych kapitałów.

Pierwszym realnym krokiem w kierunku przełamania blokady kredytowej jest zaproszenie prof. Kemmerera na czele rzeczoznawców amerykańskich.

Rzeczoznawcy ci, dobrani w myśl wskazówek Federal Reserve Banku, pozostającego w ścisłych stosunkach z naszym Bankiem Polskim, w ciągu kilku miesięcy zbadają najważniejsze dziedziny naszego życia gospodarczego i będą w niedalekiej przyszłości sztabem doradczym każdego konsorcjum, każdej instytucji amerykańskiej, zamierzającej wkroczyć na rynek polski.

I wówczas dopiero można będzie marzyć o wyzwoleniu opinii amerykańskiej z oceanu kłamstw i fałszu o Polsce, jakim zalane są Stany Zjednoczone przez naszych zachodnich sąsiadów.

Niemniej ważnym krokiem w tym kierunku są umowy zawarte ostatnio przez Bank gospodarstwa krajowego z kapitałem amerykańskim w sprawie organizacji eksportu.

W tym samym kierunku zmierzają pertraktacje rządu polskiego z konsorcjum amerykańskim, dotyczące eksploatacji kopalń i hut cynkowych, należących do gwarectwa Giesche'go.

Bank przemysłowy, kontrolujący cały przemysł cynkowy w Stanach Zjednoczonych i zaangażowany poważnie w innych działach amerykańskiego przemysłu metalowego — Harriman and Co — ma utworzyć po zawarciu umowy z rządem polskim wielkie konsorcjum w którego skład wejdą poza inicjatorem firma Rockefeller i Towarzystwo górnicze „Anaconda and Co“. Harriman i Rockefeller przyjmą w konsorcjum udział finansowy, tow. „Anaconda“, jedno z największych na świecie producentów miedzi, cynku i ołowiu obejmie pomoc techniczną.

Sprawa tej umowy ma być załatwio-

Grzeczność, punktualność i równowaga a przedewszystkiem pożywne i systematyczne menu — oto są zasady, którym się nigdy nie sprzeniewierzają szczęśliwi obywatele ligi narodów w Genewie.

Genewa, w czerwcu.

Należy szanować ligę narodów. O ile nie jest ona nawet personifikacją pokoju, jest ona jednak urzędowym towarzyszem pokojowym z ograniczoną poręką, a to też już coś znaczy. Kto posiada dobrą wolę, może się w Genewie czegoś nauczyć.

Dotychczas nie wiadomo, czy liga narodów uszczęśliwi świat. W czasach swego powstania stworzyła ona sobie w Genewie własny świat, który jest szczęśliwy — na swój sposób, i reszcie ludzkości służy, jako dobry przykład.

Przedewszystkiem naród urzędników, cały sztab przystojnych mężczyzn i ładnych kobiet, świetnie opłacanych, dobrze odżywianych, zamieszkujących w ślicznych dzielnicach i znających się na wielu sztukach, naukach i rodzajach pracy.

W domu ligi narodów istnieją wszelkie stopnie genjuszy, najrozmaitszych rodzajów: genjusze organizacji, genjusze opanowania obcych języków, genjusze stenografii i pisania na maszynie, genjusze w kierunku tworzenia listów i czyszczenia butów.

Wszędzie panuje — cytuję słowa pewnego mówcy — „celowa, metodyczna działalność“, nawet wówczas, gdy nie ma nic do roboty, co się zresztą rzadko zdarza.

Trzy prawa są fundamentem małego państwa: grzeczność, punktualność i obojętność.

Ponieważ każdy niezajęty może być kanclerzem jakiegos tam obcego państwa, grzeczność względem wszystkich stała się zasadą obowiązującą; na najosobliwsze pytania należy wyczerpująco odpowiadać. Ta uprzejmość stworzyła swego rodzaju światowe obywatelstwo, które posiada w sobie coś bardzo miłego dla mieszkańca środkowej Europy. O ile liga narodów popracuje jeszcze dziesięć lat w ten sposób, — wszyscy królowie staną się republikanami, a wszyscy republikanie królami — w każdym razie będzie to miało miejsce w Genewie.

Do grzeczności należy również punktualność, szczególnie w jedzeniu. O ile nawet świat miałby się rozpaść w gruzy, o godzinie pierwszej siada się do obiadu i dyplomacja musi zamilknąć.

Trzecim prawem, które świat genewski uważa za najbardziej ważne dla wychowania niespokojnego rodzaju ludzkiego, jest cudowna, uspakajająca nerwy reguła absolutnej obojętności. Kto widzi, jak powstają i giną narody, — na co już od siedmiu lat patrzą obywatele związku genewskiego, — dla te-

go wszelkie ludzkie sprawy stają się obojętne. Cały świat czyta o trudnych zagadnieniach, nad którymi radzi, i które czasem prawie — rozwiązuje — liga genewska, gazety wściekają się na siebie, mężowie stanu wygłaszają mowy, dewizy na giełdzie skaczą, jak szalone, cała kula ziemską kręci się, jak oszalała, dookoła swej dopiero co wykrytej osi. Lecz dom ligi w Genewie stoi bardzo mocno, jego obywatele wyglądają przez okna na genewskie jezioro i palą przyjaźnie papierosy; wiedzą oni, że nie jest tak źle, i że podczas następnego posiedzenia ligi pokój zostanie przywrócony. Z uśmiechem zdumienia obserwują nerwowość nowoprzybyłych, którzy początkowo nie mogą się przyzwyczaić do istniejącego stanu rzeczy.

Zresztą wszyscy tam są szczęśliwi. Nad-państwo, które chciał stworzyć prezydent Wilson, powstało tam samo z siebie; jest ono mniej skomplikowane niż system Wilsona, ale o wiele miłsze.

Z pomiędzy obywateli tego idealnego państwa na specjalną uwagę zasługują dwie klasy: młode damy i dziennikarze.

Młode damy są prawie bez wyjątku piękne i eleganckie, mają ścięte włosy, noszą okulary, są mądre i nie boją się. Najpotężniejszy mąż stanu musi być dla nich grzeczny.

Załatwiają one moc spraw: piszą, przepisują, piszą na maszynach, a po skończonej pracy idą dla odpoczynku grać w tenisa. Niektóre z nich mają własne auta, które same prowadzą. Są między nimi brunetki, szatynki, blondynki, rude, lecz wszystkie mają taką samą linję i urzędowy wdzięk.

Następnie dziennikarze! Wiem o tem, że nie powinno się mówić dobrze o kolegach, bo to przeczy tradycji, ale ci dziennikarze, którzy wyspecjalizowali się w pracy dla ligi narodów, — są nowym, bardzo interesującym typem.

Muszą oni znać na pamięć cały pakt, muszą być jednocześnie na czterech posiedzeniach komisji, i pokazywać rozmaite inne sztuki. Muszą godzinami przesiadywać w halach hotelowych i w końcu wysłuchiwać rozmaitych mądrości, o których już sami przed tem wiedzieli.

Muszą rozumieć, co mówią japończycy, chińczycy, marokańczycy i abisyńczycy po francusku, a to nie jest takie łatwe, jak to sobie niektórzy wyobrażają. A co najdziwniejsze całą pracę spełniają w dobrym humorze, bez narodowych sporów i profesjonalnych intryg.

Czy coś podobnego poza Genewą istnieje na świecie?

Mechaniczni posłańcy.

Maszyna wypiera powoli pracę rąk ludzkich.

Wobec wzrastających stale kosztów pracy rąk ludzkich, zaznacza się coraz bardziej dążenie w kierunku zastąpienia pracy ludzkiej, tańszą pracą maszynową.

Tendencja ta ujawnia się także na polu komunikacji wewnętrznej poszczególnych przedsiębiorstw. Wiemy z doświadczenia, że we wszystkich urzędach centralnych, spotykamy na każdym kroku woźnicy, roznoszących akta listy itd. od biura do biura.

Kosztowny ten sposób komunikowania się biur i oddziałów między sobą, uśmiera się zastąpić znacznie tańszemu urządzeniem mechanicznym. Obecnie są w

ba bezpośrednio bez pośrednictwa centrali i obsługi ludzkiej.

Poczta napowietrzna linowa, stosowana jest w rozległych zakładach przemysłowych, handlowych i bankowych do dystrybucji paczek drobniejszych itp. Kolejka linowa ma te zalety w stosunku do poczty pneumatycznej, że jest prostsza w użyciu.

Nadający przesyłki zawieszają je w koszyku, na linę drucianą nad swym biurkiem, skąd transport wędruje do zbiornika odnośnego, gdzie w sposób mechaniczny wybrany zostaje i przeniesiony do wózka stacyjnego. Kolejka taka, zupełnie nowoczesnie urządzona, ma n.p. bank Rzeszy w Berlinie.

Do transportu masowego służą taśmy ransportowe. Taśmy takie mogą być ułożone tak horyzontalnie do przesyłek na tem samym piętrze, jak też pionowo do przesyłek z piętra na piętro. Taśma taka jest stale w ruchu i sprawdza przesyłki w jedno miejsce, gdzie je obsługa ludzka odbiera.

Wszystkie te sposoby mechanicznej komunikacji zmierzają do jednego celu: podniesienia administracji, i cel ten w większej lub mniejszej mierze osiągają. Inna rzecz, że w ten sposób pozbawia się praca wiele jednostek ludzkich.

Liga narodów podzielała na mężów prasy — uszlachetniająco; to ma światowe znaczenie. Lecz biada im, gdy nadejdzie czas, w którym, według Welsa, zewnętrzny wygląd pracowników, będzie odpowiadał ich zajęciom!

Wówczas dziennikarz ligi narodów będzie wyglądał następująco: olbrzymia głowa będzie zbiorem artykułów i paragrafów, zamiast uszu dwie tuby od gramofonu, sześć nóg, cztery ręce i jeden nos, lecz bardzo wydłużony, ponieważ musi on sięgać do najtajniejszych zakątków. Reszta organów zwiędnie. Na miłość pakt nie zostawia ani chwili czasu.

Hotele, sprzedawcy gazet, szoferzy i fryzjerzy wykazują, że atmosfera przyszłości działa reformująco i na dalszą przestrzeń. Znane hotele ligi narodów, — Metropole, de Bergue i Beau Rivage — przystosowały się do warunków. Do każdego numeru można telefonować przez całą noc i nikt z sąsiadów nie będzie się uskarżał; wszędzie istnieją boczne salony dla tajnych konferencji, i starsi kelnerzy są obowiązani rozumieć znaczenie artykułu IV-ego lub XVI-ego, przynajmniej w ogólnych zarysach.

Sprzedawcy gazet mają zawsze wszystkie dzienniki świata i, co jeszcze ważniejsze, sprzedają je; — szoferzy jeżdżą z każdego punktu miasta do domu ligi narodów z zawiązanymi oczyma, a fryzjerzy tamtejsi stali się jeszcze większymi znawcami ludzi, niż byli dotychczas w jakiegokolwiek miejscowości na świecie.

Mój fryzjer miał w przeciągu pięciu lat, pod swym nożem — wszystkich najznakomitszych ludzi Europy. Mimo to, nie dał mi odczuć swej wyższości i obdarzył mnie zaufaniem. Nie cierpi on anglików, ponieważ po części sami się gołą i nie zostawiają napiwków, lubi starych włochów, ponieważ są delikatnymi ludźmi, a nienawidzi młodych włochów, ponieważ uważają się za coś wyższego; lubi francuzów, bowiem są dowcipni, i uważa Czechów za naród przyszłości, ponieważ pan Benesz miał u niego kiedyś prywatny wykład o sztuce uszczęśliwiania świata.

Gdy obcy gość po raz pierwszy przekracza salę obrad komisji — jest mile zdziwiony; tu, gdzie ma się reperować zepsuty świat — nie ujrzysz on nudnego, dyplomatycznego warsztatu, ale miły salon, w którym ciekawymi mężczyźni — rozmawiają o ciekawych kobietach.

Prasa nie tłoczy się na wąskich ławkach bez oparcia, jak w pałacu Bourbonów, lecz rozparta wygodnie, pali papierosy i wygląda na jezioro, gdy jakaś mowa jest zbyt nudna. U nóg prasy świata (co za uprzejmy komplement) siedzą, przy olbrzymim stole, mężowie — przedstawiciele narodów, i dają krytycznym widzom gratisowe przedstawienie. Wszyscy aktorzy tej politycznej komedii grają swe role, niektórzy grają je wysmienicie.

Teatr światowy, nie brak niczego: dialogi, arje, przycinki, sceny salonowe. Niemożna tylko urządzać scen zbiorowych, ponieważ w tym domu mówi naraż tylko jedna osoba.

Chór siedzi wzdłuż ścian: współpracownicy, sekretarze, rzeczoznawcy; lecz ten chór występuje aktywnie dopiero wówczas, gdy jest poza salą posiedzeń i rozpoczyna krytykę widzianych scen.

Punkt o 5-ej podają herbatę, co jest dobrą i słuszną zasadą.

Gdyby debaty były jaknajbardziej ożywione — dzwonek dzwoni i z dalszych pokojów wysuwają się kobiety i dziewczęta z herbatą i ciastem, i każdy dyplomata otrzymuje swoją porcję napoju uspakającego.

Ktoś liczył, ile kawałków cukru kładzie do herbaty każdy mąż stanu; nie ogłoszę jednak publicznie tej statystyki, bowiem mogliby ludzie wyciągnąć z niej wnioski polityczne, bardzo zabawne, ale nie zawsze słuszne.

Rekordową liczbą było pięć kawałków cukru.

Po osłodzeniu wszyscy z myśląciami minami przelękają słodką herbatę.

Dyplomaci w lidze narodów muszą umieć wiele rzeczy przelknąć, inaczej nigdy nie doprowadziliby do skutku światowego spokoju.



- Gdzie się włóczyli, Sekula?
- Kuniom wodę noszę!...
- I to w takich dziurawych portkach?
- Nie panie poruczniku, w wiaderku!

- Czy ugryzł go w nos? Nie!...
- Czy ugryzł go w pierś? Nie!...
- Czy ugryzł go w nogę? Nie!...

O nieba! gdzie ugryziono p. Białera?!... Krwawy dramat w łóżku przy ul. Jeruzolimskiej № 4.

Łódź, 21 czerwca.

W mieszkaniu malarza pokojowego p. Białera przy ul. Jeruzolimskiej Nr. 4 rozegrał się wczoraj dramat, który omal nie pociągnął za sobą poważniejszych konsekwencji.

Gdy p. Bialer leżał już w łóżku do mieszkania jego przybyli jego sąsiedzi — mąż i żona, którzy już oddawna rościłi do spokojnego malarza jakieś pretensje z powodu pewnej sprawy o eksmisję. Czyli — nieoczekiwana ta wizyta nie wróżyła dla p. Białera nic dobrego.

Zaczął się od bardzo głośnej rozmowy, w której pierwsze skrzypce dzierżyli małżonkowie, zaś pan malarz nie mógł nawet dojść do głosu.

Głośna rozmowa przerodziła się po upływie kilku minut w poważniejszą awanturę, która doszła do takiego stopnia, że małżonkowie zdecydowali się na czyn straszliwy, czyn, który omal nie unieszczęśliwił na całe życie pana Białera.

O, jakże ślepa i okrutna bywa złość ludzka! Jakże aktualne jest wiecznie owo przysłowie, że człowiek człowiekowi jest wilkiem, który gotów jest w każdej chwili pogryść ciało swego bliźniego na kawałki.

Na dany przez żonę znak — małżon-

kowie, nie mogąc przekonać pokojowo usposobionego malarza pokojowego, podskoczyli do łóżka i nim p. Bialer zdołał się zorientować, wrzasnął nagle z okropnego, nadludzkiego bólu, który przeszedł mu przez wszystkie członki.

Stało się bowiem tak, że sąsiadka chwyciła malarza za gardło, zaś mąż jej odchylił raptownie koldrę i, dysząc chęcią straszliwej zemsty, chwycił zębami narząd rozrodczy (Phallus) mistrza

pedzła i ugryzł z całej sily...

Straszny krzyk bólu tak smrotnie okaleczonego malarza zwałił do pokoju lokatorów, którzy zorientowawszy się w lot, co się święci, zawezwali pogotowie.

Lekarz stwierdziwszy na organie rodzimym p. Białera ranę rozmiaru 2,5 centymetrów przez 0,25 centymetra, po zostawieniu go po nałożeniu opatrunku na miejscu.

Krwia zbryzgany piasek plaży.

Nad stawem pod Rudą Pabjanicką walczyły z sobą na noże dwa towarzystwa.

Łódź, 21 czerwca.

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych, korzystając z ładnej pogody wybrało się większe męskie towarzystwo nad staw znajdujący się przy szosie Pabjanickiej.

Nad stawem korzystało już z rozkoszy słońca jakieś inne „towarzystwo”. Od słowa do słowa pomiędzy dwoma towarzystwami wynikła sprzeczka.

Gdy ci, którzy zdołali się wcześniej zainstalować nad stawem, nie chcieli do puścić tam przybyłych, ci postanowili rozprawić się z nimi czynnie.

W ruch przyszły noże, którymi operowały obie strony.

Nie bacząc na to, iż kilku osobników ugodzonych nożami padło na ziemię, zalewając się krwią, pozostali walczyli z całą zaciętością w dalszym ciągu.

Krzyki i nawoływania walczących, których było kilkunastu, usłyszeli przechodnie, którzy zaalarmowali policję.

Na miejscu wypadku znalazło się kilku posterunkowych, którym udało się uspokoić obie walczące strony.

Przybyły lekarz udzielił wszystkim pomocy, a mianowicie: 30-letniemu robotnikowi, Józefowi Zajacowi, 29-letniemu Andrzejowi Makowskiemu, 23-letniemu Ryszardowi Paulowi, 21-letniemu Oskarowi Paulowi i 21-letniemu Robertowi Paulowi.

Cyganki kradną dzieci.

W Gdyni porwano 12-letnią dziewczynkę.

Gdynia, 21 czerwca.

W Gdyni, w porze południowej pewna cyganka przystąpiła na ul. 10 lutego w pobliżu domu Radtkiego do 12-letniej Eryki Kąkol i zarzuciwszy jej na głowę chustkę, sięgając do ziemi, chwyciła dziewczynę za ręce i poprowadziła w kierunku lasu.

Dziewczę z początku krzychało, wreszcie oszołomione, poddało się woli cyganki. Dopiero w pobliżu namiotów cygańskich wskutek przeszkody ze strony

jakieś dziewczyny, która spostrzegła uprowadzającą cygankę, dziecko ocknęło się i uciekło cygance.

Po dwóch dniach, matka doniosła o zajściu policji, dopiero nazajutrz otoczono obóz cygański, znajdujący się w pobliżu stacji kolejowej. Niewiastka Eryka, która przybyła na miejsce w towarzystwie matki, owej cyganki, która ją uprowadziła, rozpoznać nie mogła. — Rzecz jasna, że cyganka ta spodziewając się dochodzeń, ułotniła się.

A uczyniła to z rozpaczyl...!

17-letnia dziewczyna

truje się i przecina sobie brzytwą żyły.

Łódź, 21 czerwca.

Miała lat siedemnaście, lecz mimo młodego wieku na barkach jej spoczywało utrzymanie całej rodziny.

Nazywała się Elżbieta Olejnicka, mieszkała w skromnym pokoiku przy ulicy Leszno 33.

Gdy przed kilku miesiącami utraciła posadę w fabryce, nie mogła już utrzymywać swych rodziców, którzy znaleźli się w rozpaczliwej sytuacji.

Siedemnastoletnia Elżbieta daremnie poszukiwała pracy.

Nie mogła jej nigdzie otrzymać.

Młoda dziewczyna zdecydowała się

na popełnienie samobójstwa.

Korzystając z nieobecności rodziny napiła się większej dozy jakiegoś trującego płynu.

Obawiając się, iż działanie trucizny nie nastąpi szybko, Olejnicka podchwyciła ze stołu brzytwę, którą przecięła sobie żyły.

Krzyki oszalałej z bólu dziewczyny usłyszeli sąsiedzi, którzy zawezwali pogotowie.

Przybyły lekarz — po udzieleniu dantace pierwszej pomocy — odwiózł ją w stanie ciężkim do szpitala Poznańskich.

Energiczna niewiasta

radykałnie rozprawiła się z prześladowającym ją donżuanem.

Łódź, 21 czerwca.

W dniu wczorajszym, około godziny 6-tej popołudniu, na ulicy Narutowicza, obok domu nr. 5, miała miejsce bójka po

między elegancką niewiastą i jakimś młodym mężczyzną.

Jegomość ów podszedł do niej na ulicy, chcąc wdać się z nią w rozmowę. — Gdy oświadczone mu by odszedł, młodzieniec zaznaczył, iż chodzi mu o poważniejszą sprawę i wobec tego prosi ją, by udała się z nim do bramy.

Młoda niewiasta uwierzywszy mu, skierowała się do bramy domu, Narutowicza 5.

Gdy znaleźli się tam sami, nieznanomy zaproponował jej poraż wtóry zawarcie znajomości oraz miłe spędzenie czasu.

W odpowiedzi na to, uderzyła go w twarz.

Młodzieniec nie pozostał jej dłużny. Zawrzała zacięta bójka, która przeniosła się na ulicę.

Na miejscu wypadku znalazła się po chwili policja, która odprowadziła oboje do 7-go komisarjatu.

Tu panna W. H., zamieszkała przy ulicy Żeromskiego, złożyła następujące zeznanie:

Jegomością, który ją napadł, zna już od dłuższego czasu z widzenia.

P. T. N., zamieszkały przy ulicy Zielonej, prześladował ją stale na ulicy.

Wiedząc o tem, iż znalazła się w krytycznych warunkach materialnych, pragnął wykorzystać tę sytuację, by zawrzeć z nią bliższe stosunki.

Gdy wczoraj wieczorem ponowił swe próby w sposób brutalny, energiczna niewiasta rozprawiła się z nim radykalnie.

Psie figle.

Znów fałszywie alarmowano pogotowie.

Łódź, 21 czerwca.

Wczoraj w godzinach wieczornych do 8 komisarjatu policji przybył jakiś jegomość, który zwrócił się do dyżurnego przodownika z prośbą, czy nie mógłby skorzystać z telefonu, gdyż chodziło mu o zawezwanie pogotowia.

Osobnik ten, zawiadomiwszy pogotowie miejskie, iż w jednym z mieszkań w domu przy ulicy Nawrot 55, otruła się jakaś kobieta, oddalił się szybko.

Gdy karetka pogotowia przybyła pod wskazany adres okazało się, iż w domu tym nie wydarzył się żaden nagły wypadek.

O powyższem zawiadomiono policję, która zajęła się energicznie wyswietleniem zagadkowej historii.

STRASZNI GOŚCIE W SKLEPIE KORZENNYM.

Przez ulicę Liverpoolu prowadzono niedawno do rzeźni 18 byków. Qwizd przejeżdżając niedaleko lokomotywy tak je przeraził, że rozbiegły się na wszystkie strony.

Sześć z nich wpadło do wielkiego sklepu korzennego, raniąc ciężko dwoje ludzi. Wiele kobiet zemdało na widok byków, które podobno bardziej jeszcze były przerażone od ludzi.

Po trzech godzinach udało się wylapać wszystkie byki. Telegram z Liverpoolu, donoszący o tem zajściu, twierdzi że bydłęta „drżały na całym cielem”.

Tajemniczy napasnik ugodził kamieniem p. Perelmana.

Łódź, 21 czerwca.

Wczoraj, w godzinach przedwieczornych sekretarz towarzystwa „Lokator” p. S. Perelman, znajdował się w podwórzu domu przy ulicy Piotrkowskiej 79.

Nagle jakiś nieznany napasnik rzucił weń z tyłu kamieniem, który ugodził p. Perelmana w głowę. Do rannego zawezwano pogotowie, które udzieliło mu pomocy.

Dotychczas nie udało się stwierdzić, kim był tajemniczy napasnik.

Kalendaryk.

CZERWIEC
21
PONIEDZIAŁEK

Dziś: Alojzego Gonzagi
Jutro: Paulina, Flawjusza
Wschód słońca o g. 3.17
Zachód o g. 8.54
Wsch. księżycy o g. 2.13
Zachód o g. 17.32
Długość dnia g. 17.50
Przybycie dnia 8.48



— Śniło mi się, że wyjechałam z Erotyckim do Sopot.
— Kto to jest ten Erotycki?
— Nie znasz go... Przedstawiono mi go we śnie.

FELJETON.

TEATR POJEDYŃKÓW.

Ostatnimi czasy namnożyły się po deszczach różnorodne teatry i teatryki miniaturowe. Z drugiej strony w jakimś filmie widziałem, jak pewien niebieski aranzjer urządzał publiczne walki bokserkie, o honor, kobiety, lub inny puch marny. X nazwał Y-ka świnia, Y niezadowolony się wyzwaniem X-a od ostatnich, ale zaczął w bardzo marnym oświetleniu przedstawiać rodzinę X-a z matką na czele. Naturalnie policzek, i że rzecz ta odbywała się w Ameryce, a w dodatku na filmie — w rezultacie mecz bokserki. Ale nie taki cichy, co najwyżej w obecności kilku nlicznych gapiów, ale panie tego, z całą pompą i paradą na publicznym ringu. Dochodem z opisanej imprezy dzielił się ucztwie aranzjer z pokrzywdzonymi na honorze.

Otóż pomysł ten w założeniu tak prosty, a w zastosowaniu jeszcze prostszy, postanowiłem zaszczeplić u nas.

Z góry wszelkie wpływy po odrzuceniu podatku maglstrackiego, (pomimo tego, że mógłbym uzyskać subwencję w sumie 17 zł. 90 gr.), przeznaczam na cele dobroczynne. Np. na bal ślepych niemowląt, po poległych ofiarach automobilizmu. Dochód ten pokryje deficyt, jaki dobroczynny bal zwykle daje, a mnie przysporzy kilka deka sławy.

Naturalnie reklama musi być umiarkowana i do współpracy należałoby wciągnąć znane osobistości.

Po bliższym zapoznaniu się z moim projektem, przykłaśnięciem Jemu nie będzie końca.

Np. ktoś, kto niedawno w życiu politycznym państwa (naturalnie nie mam na myśli Polski), odgrywał jedną z pierwszych ról, dostaje, przypuszczamy urlop i nazwisko tego pana zostaje wycofane z obrotu.

Do niedawna była tylko mowa o Nim, z Nim, dogadywano Jemu, obgadywano Jego, a teraz cicho, sza. Co taki pan robi? Doprowadzają go do pojedynku, i od razu pan ten, staje się znów głośny, tembardziej jeżeli pojedynek ten odbędzie się publicznie, a reklamom towarzyszyć będą fotografie.

Osoba przeciwnika nie odgrywa wleklej roli, pożądanym jednak jest, by była to również osoba wpływowa. Na scenie przed, lub po pojedynku można wygłaszać piękne przemówienia, pokazywać nieprzeciętne gesty, jednym słowem zwrócić na siebie uwagę publiczności.

W przemówieniach tych można poruszać stożek historii do historii, historionów do historionów, lub coś w tym guście. Wyrażenia muszą być oryginalne lub nie, w każdym razie soczyste. Można posługiwać się też epitetami.

Ułożyłem już nawet program na najbliższych kilka wieczorów.

WIECZÓR I.

Marszałek Piłsudski wyzywa przeciwko sobie narodowego chochoła. Walka aż do upadłego, póki nie zostanie zdźbła słomy na chochole.

Sila przeciwko Intrydze.

Ze będzie gorąco, WI TO SIĘ dobrze.

WIECZÓR II.

Sejm przeciwko Złej opinii. Przewidywana jest gwałtowna porażka sejmu i zwiniecie go w krótkim czasie.

WIECZÓR III.

P. Bednarczyk przeciwko 24'emu zarzutom. Jak się zwalcza, albo nie jeden zarzut po drugim.

Lódź, 21 czerwca.

Co rok młodzież opuszcza średnie zakłady naukowe i z świadectwem dojrzałości wstępuje w świat.

Wtedy dopiero powstaje pytanie — co dalej czynić? i na to pytanie nie wielu może sobie odpowiedzieć.

Ci, którym warunki materialne szczerze sprzyjają, pragną wstąpić na wyższe uczelnie.

Z przepelnionych szkół średnich młodzież tłumnie śpieszy do miast uniwersyteckich, by tam zdobywać wiedzę.

Nie zastanawia się jednak liczna grupa maturażystów, dążąca wszelkimi siłami do odbycia studiów wyższych, nad tem, jak w przyszłości uda się jej za pewnić byt.

Niestety, panuje w naszym społeczeństwie przesąd, gloryfikujący nadmiernie t. zw. „matury“ i dyplomy, a otaczający lekceważeniem świadectwa fachowe.

Rzemiosło, które może każdemu zapewnić nienajgorszą egzystencję, jest dzisiaj o wiele bardziej intratne, niż t. zw. „wolne zawody“, do których garnie się tłum młodzieńców.

Ukryty skarb na wyspie św. Maurycego.

Kapitałiści angielscy chcą wydobyć skarb francuskiego korsarza.

W czasie rewolucji francuskiej żył we Francji niejaki de Nageon, który później zebrałszy sobie bandę, grasował jako korsarz u wybrzeży Hiszpanji i Francji.

Rabując okręty angielskie, holenderskie i inne, zdobył w krótkim czasie olbrzymi majątek, który w roku 1872 ukrył w ziemi na wyspie św. Maurycego chcąc zabezpieczyć go przed światem. Wkrótce potem umarł a z nim razem zaginął ślad tajemnicy. Mniej więcej przed 40 laty zjawił się w Londynie pewien francuz, rzekomy potomek korsarza, który pokazywał zapiski, określające kryjówkę skarbu i ilość znajdujących się w niej bogactw. Francuz ów szukał wspólnika, któryby z nim razem podjął poszukiwania skarbu. Zapiski wskazywały

Przynajmy, że działa tu więcej fałszywa ambicja, niż istotna potrzeba, — ale ta ambicja lekceważąca wśród przeciętnego ogółu rzemiosło i umiejętność prowadzi do smutnych często wyników.

Młodzieniec po opuszczeniu szkoły średniej jest niezdatny do żadnego zarobkowania.

O środkach utrzymania myśli dopiero jako o dalekiej przyszłości, i często w nierównej walce o byt — wykołaja się.

Społeczeństwo musi zwrócić baczniejszą uwagę na szkoły rzemieślnicze, z których wychodzą ludzie samodzielni, zdolni do utrzymania się o własnych siłach.

Takie refleksje nasuwają się po zwiedzeniu wystawy prac szkoły przemysłowej przy ul. Pomorskiej nr. 48-50.

Wystawa ilustruje program i wyniki nauczania w średniej szkole zawodowej.

Na specjalną uwagę zasługują kompozycje uczniów wydziału tkackiego.

Z prac wykonawczych wydziału elektromechanicznego prezentują się okazale obrabiarki do metali, a z prac rysun-

kowych tego wydziału projekty maszyn i instalacji elektrycznych.

Widzimy więc, że młodzież w szkole średniej zawodowej czyni znakomite postępy.

A szkoła rok rocznie wypuszcza na świat techników i majstrów dla przemysłu maszynowego, elektrotechnicznego i tkackiego.

Nauczanie jest teoretyczne i praktyczne.

Oto droga dla wielu wahających się z wyborem rodzaju studiów i dla pragnących jaknajprędzej uzyskać samodzielność materialną i zdolność zarobkowania.

Należy przypuszczać, że młodzież, mając możliwość nauczania się fachu, nie będzie przepelniała szkół średnich ogólnokształcących, po wyjściu z których, powstaje dla niej znów pytanie — co dalej robić, i nie będzie powiększała i tak już dość licznych rzesz niefachowej inteligencji.

Praca produkcyjna — rzemieślnicza, oto droga dla młodzieży w obecnych trudnych warunkach bytu.



— Czy przychodził jeszcze oprócz mnie jakiś pan, ażeby widzieć się z twoją siostrą?

Przychodzi jeden pan, ale on jej nie może widzieć, bo zaraz jak on przychodzi, to moja siostra gasi lampę!

Arystokracja spirytystyczna.

Niezwykły kongres w Paryżu.

Na odbywającym się obecnie zjeździe międzynarodowym spirytystycznym w Paryżu powszechną uwagę zwracała pani, która na liście uczestników zjazdu oznaczona była jako pani X.

Okazało się, iż pani X., jest to lady Clerk, żona George'a, Roussela Clerka, ministra angielskiego w Czechosłowacji. Prócz pani Clerk w kongresie bierze udział 51 przedstawicieli z najrozmaitszych krajów.

Obecny jest również rosyjski wielki książę Aleksander.

Podczas kongresu mają się odbyć tajemnicze uroczystości w lesie Fontainebleau, które mają przypominać dawne rytuały Druidów.

Niebezpieczeństwa „systemu jednego dziecka“.

Tajemnicze statystyki i rewelacyjne tezy uczonego niemieckiego.

Dr. Erwin Weksberg, znany badacz chorób dziecięcych i autor cennych prac naukowych z tej dziedziny, ogłosił drukiem rozprawę, która spowodowała wiele komentarzy w prasie niemieckiej i angielskiej.

Dr. Weksberg przestrzega współczesne małżeństwa przed tak zwanym „systemem jednego dziecka“.

Jedynak jest to istota zwykle mało wartościowa, pod względem nerwowym często upośledzona, a niewłaściwym wychowaniem spaczona.

Na podstawie długoletnich doświadczeń twierdzi dr. Weksberg, iż rodziny posiadające kilkoro dzieci, wydają najwartościowszy element ludzki.

Na palcach można policzyć tych wielkich ludzi, którzy byli jedynakami.

„System jednego dziecka“ bardzo

szkodliwym jest również dla matek.

Wiadomo, iż kobiety, które dożyły się dziwnego wieku, były matkami wielu dzieci.

Statystyka długowieczności za ostatnie lat dziesięć wykazuje, iż pomiędzy starszankami, które przekroczyły 80 rok życia, 90 proc. był takich, które wydały na świat kilkoro dzieci, 6 proc. matek jednego dziecka, 3 proc. bezdzietnych i 1 proc. — starych panien.

Do wielu światowych rekordów przybył jeszcze jeden, świadczący o niesłychanej pomysłowości Amerykanów.

Ubezpieczeni przeciwko kasie chorych i tak w kółko, aż do rezultatu (nowych wyborów).

Osoby nerwowe proszone są o pozostanie w domu.

**

... Ale! Właśnie o jednym zapomnieliśmy, Winni wyzwania na pojedynek, karani są aresztem do jednego roku.

Teatru pojedynków zatem nie otwieram. Staniel.

96 godzin

— rekord słuchania radja.

Oto pewien Amerykanin puścił się automobilem w podróż w poprzek Ameryki Południowej. W przeciągu 96 godzin jazdy przejechał 3370 mil angielskich i podczas całej tej podróży z wyjątkiem półgodzinnego wypoczynku słuchał radja.

Powstaje więc do rozstrzygnięcia nowe pytanie: Jak długo można bez przerwy słuchać radja?

Znając żądze Amerykanów w stawianiu nowych rekordów, przypuścić należy, że i w tej dziedzinie podjęte zostaną próby pobicia dotychczasowych wyników.

Zmierzeń tureckich haremów.

Reformy Kemala-Paszy nie ustają.—Zakaz noszenia zasłon.—Turczynki bywają dziś na przyjęciach i tańczę, niczem... łodzianki.—Kłopoty.—Zurnale paryskie modnej turczynki.

Turczynki przekonują się, że emancypacja bynajmniej nie jest drózką, wyscieloną różami. Rozkapryszone urocze żony paszów, które dawniej prowadziły żywot słodkiego próżnowania — stanęły obecnie twarzą w twarz wobec mniej romantycznego problemu, choćby naprzykład — sprawy służących. Brzmi to może absurdalnie, że w kraju opływającego we wszystko Wschodu może istnieć takie zagadnienie. A jednak istnieje.

Kiedy Mustafa Kemal Pasza, nowy prezydent Turcji, wyrzucił do lamusa stare przeżytki i porządki państwa padyszachów, kiedy prostem pociągnięciem pióra zabronił noszenia czerwonych fezów i strojów narodowych, wtenczas w ich towarzystwie poszły także na wygnanie tajemnicze, pełne uroku kwieły, zasłony, muzułmanek.

Wyemancypował dyktator angorski za jednym zamachem dziesiątki tysięcy kobiet, które do tej chwili nic nie wiedziały o życiu, nie znały niczego prócz zazdrosnego, pełnego przesadów męża i tłumów, pokornych niewolnic. Mustafa Kemal, Mussolini wschodu rozkazał tym niewolnicom haremów porzucać zasłony i szerokie płaszcze, pokazywać swe twa

rze nie tylko mężowi, pozwolił im wychodzić na ulicę bez towarzystwa, zamiast dusić się w zasłoniętej na wszystkie spusty lektyce.

Zażądał by wychowanki haremów uczęszczały do teatru, kina, do tańca, by używały życia jak ich siostry europejskie.

A nie tylko zachęcał je do tego, ale żądał od swych urzędników, by ich żony zjawiały się na uroczystościach w toaletach wieczorowych i by pospołu z europejkami tańczyły nie tylko z mężem, ale i z nieznanymi.

Wszystko to brzmi korzystnie ze stanowiska kobiety i z pewnością trudno znaleźćby było turczynkę, któraby była z nowego stanu rzeczy niezadowolona. W Anglii wprawdzie spotkać się można z twierdzeniem, że turczynki nie wszystkie są zadowolone z tego zbyt głego wyzwolenia ich z wszystkich więzów odrazu, ale w samej Turcji niema śladu niezadowolenia.

Turczynka z ogniem zabiera się do rozwiązywania różnych problemów, które niespodzianie przed nią stanęły, które trzeba przyznać, są jaśniej zdefiniowanie niż nawet prawa kobiet na zachodzie.

Lecz turczynka wyemancypowana ma prócz kłopotów ze służbą, dotychczas nieznanymi, bo dawniej była w ha remie albo panią, albo niewolnicą i wyboru nie miała drugi jeszcze kłopot, a mianowicie z ubraniem.

Podczas gdy bardziej konserwatywne turczynki noszą jeszcze stare suknie narodowe — ubiera się młodsza generacja według żurnalów paryskich z wąjatkami kapelusza. Sukienki jej są po parysku krótkie, obcasysy wysokie, kolory jasne. Chustki batikowe o rysunkach turystycznych zastępują kapelusze tak, że wieczorem możnaby te córki Fatimy wziąć za powracające z teatru Włoszki czy Hiszpanki....

Załoba żalobą, a interes interesem.

Jak można zarobić na śmierci własnego ojca.

Sprytny, lecz cyniczny pomysł dziennikarza londyńskiego.

W klubach londyńskich opowiadają sobie o sprytnym sposobie, w jaki skorzystał ze śmierci ojca młody Harry S-n, współpracownik jednego z organów konserwatywnych.

W kilka godzin po śmierci ojca, Harry S-n, wracając do domu dowiedział się, że wspaniałe apartamenty na pierwszym piętrze jest do wynajęcia wraz z całym umeblowaniem. Apartament ten należał do pewnego arystokraty zagranicznego który wraz z żoną wyjechał z Londynu na cały rok, a pragnąc zatrzymać mieszkanie polecił rządzący domu wynająć je na ten czas.

S-n pomyślał przez chwilę i odezwał się do rządcy:

— Tak drogie mieszkanie nie znajdzie prędko lokatora. Jeżeli to panu nie zrobi różnicy, wynajmę je na trzy dni, po cenie jednego funta dziennie.

— Na cóż panu potrzebny taki apartament na trzy dni, i to właśnie teraz, kiedy pan pozostał sam?

— Może się pan łatwo domyśleć. Spodziewam się, że mnóstwo znajomych przyjdzie zobaczyć ciało mego ojca, a moje mieszkanie, jak pan wie, jest szczerze pięć.

Rządca pomyślał chwilę i odrzekł:

— Nie chciałbym korzystać z paan w takiej chwili, ale to warto pięć funtów.

— Zgoda na pięć funtów. Pozwól pan jednak, że odpowiednio urządzię salon, w którym zostanie złożone ciało.

Mój ojciec bardzo lubił za życia dzieła sztuki, chciałbym więc otoczyć go przez te dwa ostatnie dni przedmiotami, które mu sprawiły niegdyś przyjemność.

Tak się rzeczywiście stało. W godzinę później zwłoki starego S-na zostały złożone we wspaniałym salonie na pierwszym piętrze, a przez całe popołudnie posłańcy naznoscili mnóstwo obrazów i rzeźb, które Harry S-n umieścił dookoła. Następnego dnia rozpoczęło się odwiedzanie zwłok. Wśród przybywających znalazło się sporo kolekcjonerów i handlarzy obrazów.

Wszyscy zdumieni się, że młody dziennikarz tak wspaniale mieszka.

— Mój ojciec był wielkim lubownikiem sztuki, mówił Harry S-n, ocierając łzy. Oto wszystko, co po nim dziedziczyć dodawał, wskazując na obrazy i rzeźby.

Handlarze, czując, że w takiej chwili można tanio nabyć cenne przedmioty, zaproponowali kupno. Harry S-n, nie przestając opłakiwać ojca, bardzo uprzejmie trzymał się wysokich cen, nie zapominając w tak ciężkiej żałobie że interes jest interesem.

W kilka godzin niemal wszystkie obrazy i rzeźby zostały sprzedane.

W godzinę zaś po pogrzebie sprytny S-n odniósł otrzymane za sprzedaż pieniądze dwóm handlarzom londyńskim, od których wszystkie te przedmioty wjął w komis.

Podobno prowizja, jaką przy tej sposobności zarobił, stanowi małą fortunę.

Koncerty króla jazzbandu.

Klasyczni muzycy—i saksofon.

Król jazzbandu, Paweł Whiteman, wybrał się do Europy na szereg koncertów, które mają mu zdobyć sławę w starym świecie i przyczynić się do utrwalenia nowej muzyki.

Whiteman koncertował dwukrotnie w paryskiej Operze. Orkiestra jego wykonywała nie tylko tango i shimy lecz od twardała utwory klasyków, którym nigdy się nie śniło, iż dzieła ich figurować będą na programach pod nazwą jazzsymfonji lub jaxoper.

Koncertowa orkiestra Whitemana składa się z 23 artystów, którzy grają na 63 instrumentach.

Saksofon, suzafon, surazofon, oktagon i bebny stanowią najgłośniejszą część składową orkiestry.

Whiteman nie wywołał w Paryżu wielkiego entuzjazmu.

W Berlinie i Wiedniu spodziewa się większego zrozumienia dla swej artystycznej działalności.

Samoloty na straży lasów

Patrole powietrzne nad borami angielskimi.

Aeroplany oddały wielkie usługi przemyślowi, albowiem w ciągu dwu lat uratowały od ognia wiele tysięcy hektarów cennego drzewostanu.

W roku 1923 zniszczył ogień około milion morgów powierzchni leśnej, po zastosowaniu zaś aeroplanów do służby wywiadowczej i ratunkowej spłonęło w całej Ameryce zaledwie kilkadziesiąt hektarów boru i to w odległej prowincji Ontario, gdzie utrudniona była akcja ratownicza.

33)

JULJAN STARSKI

DEMON

„Czarnej willi“

Powieść sensacyjno-erotyczna z życia Łodzi

Karnicz nic nie odpowiedział, podziwiając w duchu prosty, logiczny sposób rozumowania Browna.

A ymczasem detektyw, wzięwszy ponownie gazetę do ręki, począł przeglądać skrupulatnie ów artykułek, traktujący o potwornym morderstwie pod Rudą.

Porobił w swym notesiku kilka notatek, poczem odezwał się:

— Pójdziemy?

— Owszem — zgodził się Karnicz.

Gdy znaleźli się na ulicy, anglik rzekł:

— Dziś proszę pana przystępuje do dalszej roboty... Czy zechciałby pan na dalsze współpracować ze mną?

— Bezwzględnie! — odparł żywo Roman — choć wątpię czy ta moja spółka może się panu na coś przydać. Co najwyżej mogę panu przeszkadzać...

— O to niema obawy: mnie nikt i nic nie może przeszkodzić. Bardzo jestem rad, że się zetknąłem z panem, gdyż będzie i raźniej bądźcobądź łatwiej. A skoro już pracujemy razem, muszę pa-

na wtajemniczyć w moje dalsze plany. A więc przedewszystkiem pójdziemy do mnie do mieszkania, gdzie zjemy sobie pożywny podwieczorek, który nam przyrządzi gospodyni Tuma. Następnie zawołamy dozorce, czy posłańca, który zanieśie moje ubranie do urzędu śledczego...

A to w jakim celu?

Detektyw uśmiechnął się zagadkowo.

— Przedewszystkiem po to — odparł, skandując zwolna każdą sylabę — aby dokonano chemicznej analizy tych oto plam, które mam na spodniach i na rękawie.

Karnicz spoglądał na Browna szeroko rozwartymi oczami, nie wiedząc, czy ten kpi, czy też mówi z gorączką.

— Pan wybaczy — rzekł po chwili — ale nie mam najmniejszego pojęcia, o co panu idzie.

— Rzecz zupełnie prosta: chciałbym się niezblacie przekonać, czy to są rzeczywiście ślady krwi, tak jak ja przypuszczam. O ile tak, więc znaczy to, że

jest to krew owego osobnika, którego znaleziono dzisiaj pod Rudą.

Zdumienie Romana doszło do zenitu.

— Dlaczego? Skąd? W jaki sposób?

— wypowiedział jednym tchem.

— Bo proszę pana — rzekł detektyw, przysatnawszy przed jedną z bram o godzinie wpół do drugiej dokonano w owej willi gdzie byłem przymusowym lokatorem morderstwa... Jest to pewnik który nie luega żadnej wątpliwości. Wy pływa to z zeznań Wasyla, a zresztą — widziałem w jego ręce nóż, ociekający krwią.

Kogo zamordował? Gdy go pytał: oto powiedział mi, że zabił Wierę. Wiera jednak żyła. Możliwość było przypuszczać, że staremu alkoholikowi coś się przywidziało, gdyby nie ów zakrwawiony nóż.

W willi było ciemno, gdyż ktoś przetrwał druty elektryczne. Mogło więc się złożyć tak, że Wasyl, który miał szczerzy zamiar zamordowania Wierę udał się na pograżony w ciemnościach karytarz i słysząc czyjeś kroki, a przypuszczając że to jest właśnie ona, zadał pomacku straszny cios nożem. To była ta pierwsza rana, o której wspominają raporty policyjne.

Drugą ranę śmiertelną — pochodzącą od owego kaukaskiego sztyletu, zadał już ktoś, inny, kto rzeczywiście chciał zabić tę osobę, którą zabił.

Kim jest morderca i kim zamordowany — tego oczywiście ertaz dociec nie mogę. Zabójca po dokonaniu swego straszliwego czynu (dokonał go prawdopo-

dobnie na tym samym korytarzu — w kilka minut po Wasylu) postanowił wywieźć swą ofiarę samochodem, co też na tychmiast uczynił.

Tym się tłumaczy fakt, że Wasyl, uciekał owej nocy z willi „na plechotkę“. Nie zastał auta w garażu. Godzinę blisko indagowałem Wasyla, trzy kwadransy siedziałem z nim na werandzie, poczem poszedłem spać. Przypuszczam, że gdy zasnąłem samochód wrócił, a wówczas Wasyl postanowił wywieźć mnie z willi.

Brown odetchnął, zmęczony długim mówieniem, poczem dodał:

— A to żeśmy się dopiero zagapili! Stoemy w tej bramie, zamiast pójść do mieszkania i tam wygodnie i spokojnie pogadać o wszystkim.

— Zaraz, chwileczkę... A poco pan posyła ubranie do urzędu śledczego? Co o motże mieć spólnego z tem, o czem pan opowiadał?

— Dzisiaj rano, gdy się ubrałem, plany te zastanowiły mnie bardzo ze względu na ich dziwny wygląd, barwę i miejsce, gdzie się znajdowały na ubraniu. Czyniło to na mnie wrażenie, jakbym się tarzał w przykrzepłej krwi.

W „Grand Cafe“ po przeczytaniu „Expressu“ wpadło mi na myśl ot wszystko co panu powiedziałem. I wtedy doszedłem do przekonania, że odwożono mnie tym samym autem, co owe zwłoki. Stąd też ślady krwi.

Dokładna ekspertyza odpowie mi, się myślę czy też — nie.

(D. a. n.)

Dziś premiera wytwornego arcydzieła ze złotej serji Fox'a



MĘCZENNICA

Potężny dramat matki bezsilnej wobec molocho — życia pożerającego jej córkę — dziecko jedyne.

Genjalna odtwórczyni
niezapomnianej roli

MATKI MARY CARR GRA

w tym obrazie
rolę tytułową.

Szczytem szczytów sztuki kinowej są w tym obrazie Wyścigi konne.

Tajemnice domów gry i dancinów. Sprzedaż niewinnych dziewcząt. Sztuczne podniety starszych mężczyzn i najtajniejsze z tajnych tajemnic wiecznej jawnej miłości oto walory i zalety tego arcydzieła.

Nad program: „Dwa wesela Abd'el-Krima“ wesoła farsa w dwóch aktach.

Początek o godz. 6-ej, ostatn. punkt. o godz. 10-ej wiecz.

Obraz wł.: B. W. „Fox-Film“



Dziś i dni nast.

Bebe Daniels w dwóch najlepszych jej kreacjach

I. „Pod modrem niebem Argentyny“

Przepiękny dramat w 8 aktach, oparty na powieści laureata Nobla Vicente Blasco Ibaneza, aut. „4-ch Jeźdźców Apokalipsy“

II. „Ratunku! Zostałam Miljonerką“

Niezwykle erotyczna komedia w 8 aktach. Rzec dzieje się wspaniale w Brooklynie, N. Jorku Paryżu, Londynie i nad Lago Maggiore.

III. Zgromadzenie Narodowe

Zdjęcia aktualne z ostatnich wielkich wydarzeń.

W 5 akcie wykonane będzie shimmy p. Władysława Elgera, specjalnie napisane dla kina-teatru „Luna“.

Impreza kasowa, która się nie powiodła.

Ł. K. S. — Hakoah 4:1 (1:1).

Bezmyślna gra obu zespołów.

Kasowa impreza sportowa ŁKS-u nie powiodła się pod żadnym względem. Mimo zapowiadzanego występu 1-ej drużyny ŁKS. zaledwie szczupła garstka widzów była widownią i to wyłącznie zwolenników Hakoahu.

Winę ponoszą same drużyny, bowiem utarł się wśród klubów A klasowych zwyczaj zupełnego bagatelizowania zawodów towarzyskich.

Owo bagatelizowanie zawodów i zupełne ignorowanie publiczności, która zachęcona reklamą o występie pierwszych zespołów zjawia się nawet mimo niepogody dość licznie na boisko, może pociągnąć za sobą bardzo przykre następstwa. Pomijając już jednak fakt wystawienia rezerw, ma publiczność prawo żądać od tych, którym powierzono już bronięcia barw klubowych prawdziwej gry w piłkę nożną, a nie kopania piłki ot tak, byle dalej i byleby czas gry jaknajszybciej minął.

Jeszcze kilka tego rodzaju imprez jak sobotnia na boisku ŁKS., a widownia na zawodach towarzyskich lokalnych przez ciwników świecić będą zupełni pustkami.

Minął jednak okres spotkań o mistrzostwo.

Kluby sportowe, ażeby podtrzymać swą egzystencję, ażeby dać znać ogółowi sportowców o swym istnieniu, zmuszone będą, z powodu kolosalnych kosztów jakie pociągają za sobą sprowadzanie drużyn zagranicznych lub nawet lepszych zespołów krajowych, szukać przez ciwników wśród lokalnych towarzyszy i wtedy tylko zachęcać publiczność, gdy ta ostatnia się przekona, że przynajmniej zainteresowani dokładają dużo starań, by imprezy te wypadły jaknajlepiej.

Mecz ŁKS. — Hakoah nie mógł zadowolnić nawet najmniej wybrednego widza.

W drużynie eksmistrza widzieliśmy za-

ledwie 3-ch graczy 1-ej drużyny, którzy to gracze byli właśnie najmniej widziani.

Dziwnem i prawie niemożliwym wydaje się, by tak dobrzy piłkarze jak Gabriel, Trzmiela i Kowalczyk nie potrafili w grze dorównać przeciętnym jednemu z graczy Hakoahu. A jednak zmuszeni byliśmy skonstatować fakt, że gracze ci byli zupełnie błądzi wobec swych kolegów z drużyny przeciwnej.

Na wysokości zadania w ŁKS-sie stali jedynie Brzeski, Korceli i Hoffman. I tym to właśnie jednostkom ma ŁKS. do zawdzięczenia, że wynik nie wypadł dla niego znacznie gorzej.

O Hakoahu, który wystąpił bez Segala, Rabinowicza i Edelbauma II nie da się nic dobrego napisać.

Drużyna ta, która przechodzi w ostatnich czasach jakiś ferment wewnętrzny nie może jeszcze dojść nawet do tej formy, którą osiągnęła, będąc jeszcze w klasie C.

ciągłe zmiany składu wpływają nader ujemnie na drużynę, u której nie wiadać ani krzty zgrania.

Jeżeli Hakoah osiągnęła jako takie jeszcze wyniki, to wyłącznie jest zasługą nie zwykłe utalentowanych jednostek, jakie mi są Szeinbock, Segal i Zaklikowski.

Ci to właśnie gracze pracują za całą drużynę, bowiem reszta jedynie asystuje na boisku.

Czas wreszcie, by zarząd Hakoahu wglądał po narybek i wypełnił nim lukę pierwszej drużyny.

Same zawody jak już raz zaznaczyliśmy były nieciekawe i prowadzone zupełnie bez tempa.

Już w pierwszych minutach ujawnia się przewaga ŁKS. Kilka ładnych posunięć prawej strony ataku biało-czerwonych niweczy Steinbock.

ŁKS-owi udaje się po kilku pociągnięciach zdobyć bramkę przez Janckiego. Hakoah dość szybko się rewanżuje — bramkarza wraz z piłką wtrąca do bramki Lipszyc.

Do pauzy nie wykorzystuje Hakoah rzutu karnego, strzelonego przez Zaklikowskiego bramkarzowi wprost w ręce.

Do przerwy wynik 1:1.

Po zmianie stron inicjatywę ujmuje w swoje ręce znów ŁKS., jednakże bezmyślna gra ataku nie może być uwieczniona efektem.

Dopiero na kilkanaście minut przed końcem zawodów zdobywają biało-czerwoni w krótkich odstępach czasu trzy bramki, ustalając wreszcie wynik.

Rolę arbitra sprawował bez zarzutu p. Fiedler. X.

Krwawy amant dziedziczki

skazany za bestjałskie morderstwo na 10 lat więzienia.

Historja jakich wiele.

Władysław Andrzejczak, powróciwszy w domowe pleśsze po paroletniej bytności zagranicą, znalazł się w odmiennych niż poprzednio warunkach.

Żona jego oddała całkowity zarządek kilkuwłokowym majątkiem młodemu Janowi Kowalskiemu, który — przyznać trzeba — wywiązywał się ze swego zadania doskonale, podniósł gospodarke, ale jednocześnie w sercu pani gospodyni zapanował nie gorzej, niż w całym majątku.

Po powrocie Andrzejczaka, zarządca chciał ustąpić, zatrzymała go jednak pani domu na czas jakiś pod pozorem zdania gospodarki w porządku prawowitemu właścicielowi.

Stosunki układają się jaknajlepiej. — A jednak...

Któregoś ranka służąca Andrzejczaków, zacerpnawszy wiadro wody ze studni, stwierdziła ze zdziwieniem, że woda jest różowawa. Pochyliła się nad

studnią i z przerażeniem ujrzała jakiegoś pływającego w wodzie zwłoki.

Na alarm dziewczyny, nadbiegli domownicy, którzy wyciągnęli ciało. Był to trup właściciela majątku Andrzejczaka z czaszką straszliwie rozwaloną toporem.

Policja, prowadząca dochodzenie, aresztowała Kowalskiego. Okazało się, że krytycznej nocy wyszedł on z nieboszczykiem do stodoły i powrócił sam.

Długi czas Kowalski nie przyznawał się do winy, wreszcie jednak wyjawil straszna prawdę.

— Tak, zamordowałem go, gdyż stał na drodze mojej miłości. Kochałem jego żonę — zeznał.

Morderca stanął onegdaj przed warszawskim sądem apelacyjnym, który pod przewodnictwem sędziego Żarskiego zatwierdził wyrok pierwszej instancji, skazujący zbrodniarza na 10 lat ciężkiego więzienia.

Idealne telefony i telefonistki.

Naturalnie nie może się nimi pochlubić Łódź, lecz Sztokholm.

Niema chyba na świecie miasta, w którymby telefon był tak rozpowszechniony, jak w stolicy Szwecji, w Sztokholmie. Szwecja jest jak wiadomo zresztą niejako ojczyzną aparatów telefonicznych. W dniu 1 maja b. r. w Sztokholmie, który posiada 450.000 mieszkańców, notowano 98.000 abonentów telefonów.

Jeżeli zaokrąglimy tę cyfrę na 100.000 to z tego wynika, że na 4 i pół osoby przypada 1 aparat telefoniczny. A w to nie wliczane są aparaty telefoniczne na przedmieściach, gdzie stosunek ten kształtuje się jeszcze wybitniej na korzyść telefonów.

Zatem telefon w Sztokholmie jest koniecznością życiową. Prostu nikt sam sobie nie wyobraża, że można nie mieć w domu telefonu, albowiem szwedzki telefonuje przez cały dzień.

Nie wystarcza aparat telefoniczny w mieszkaniu, ludzie i na mieście odczuwają potrzebę ciągłego telefonowania. To też na każdym placu miejskim, na każdej plantacji znajduje się budka z automatycznym telefonem.

To zamiłowanie do rozmów telefoni-

cznych ogranicza znacznie korespondencję zwłaszcza miejską.

Mieszkańcowi Sztokholmu nie przychodzi nawet na myśl, aby mógł pisemnie załatwić jaką sprawę, jeżeli można ją załatwić przez telefon. U nas uważa się w pewnych wypadkach za niegrzeczność, brak uszanowania załatwianie niektórych spraw przez telefon.

W Szwecji jednak nie waha się poprosić o posłuchanie u wysokiego dygnitarza przez telefon i ów dygnitarz będzie uważał to za rzecz zupełnie naturalną i bynajmniej się o to nie obrazi.

Zaznaczyć przytem należy, że Sztokholm nie tylko jest miastem, w którym się najwięcej telefonuje, ale też miastem o najlepszych telefonach i najsumienniejszych telefonistkach.

W mieście tem bardzo rzadko słyszy się owe skargi na tle połączeń telefonicznych, gdzieindziej tak częste.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Czytajcie

„Ilustrowaną Republikę“.

„Obawa przed małżeństwem“

to tytuł następnego arcyfilmu kina — **Luna**

w rolach głównych:

100-proc. mężczyzna

Milton SILLS

oraz Colleen Moore.



Górny Śląsk - Łódź 3:1 (0:1). Obrona łodzian za wiodła; atak grał nieudolnie.

Drużyna gości imponowała bramkarzem i parą obrońców.

Nikt, kto nie był obecny na tych zawodach, nie uwierzy, a przede wszystkim nie powinien uwierzyć w porażkę wybrańców Łodzi. A jednak jest ona tem więcej przykra, że jest zupełnie zasłużoną i na miano miernika sił zasługuje w zupełności.

I nim przystąpimy do charakterystyki gry i oceny obu drużyn, przyjrzyjmy się genezie usatwiania naszej reprezentacji.

Zaczynamy więc: Otóż możliwości wstawienia Pilca do bramki nikt nie brał pod uwagę. Wziął go jednak kapitan związkowy, opierając się na par. statutu, że graczowi wykreślono wolno bronić honoru barw danego miasta lub państwa i z tem zgodzamy się w zupełności. Pilec nie był wprawdzie bramkarzem 100-procentowym; grał on ot tak sobie trzymając nie wiele, bo nie miał co puścić zaś wszystko co inny, a zwłaszcza jego parnetr z przeciwka trzymałby był z pewnością. Jednakże mimo wszystko za tę porażkę nie będziemy go winili, ponieważ Pilec w r. b. nie grał ani jednego meczu, jakżeż więc na tym jedynym miał on nie zawieść?

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa obu obrońców. Wprawdzie nie zwalczaliśmy Karasia, wierząc w jego talent — i oto co się okazało?

Gracz ten nie rozegrałszy od roku przeszło żadnego poważniejszego meczu z „Bęklasiowia” doszczętnie, a nawet grał on znacznie gorzej, aniżeli obrońcy miejscowej „Pogoni” i „Rapidu” na przedmecz. Jednym słowem, Karasia nie było zupełnie na boisku aż do strzelania samobójczej bramki.

A co robił Milde, zapyta ktoś? — dziury w powietrzu! Tak! — dla Mildego nie było miejsca w reprezentacji Łodzi. Podkreślaliśmy to aż dwukrotnie, w ubiegłym tygodniu na tem miejscu. Jednakże, głos nasz okazał się, głosem wołającego na puszczy, a skutkami tego uporu niechaj się pocieszą ci, którzy je spowodowali.

Co do linii pomocy, która w drugiej połowie gry spuchła serdecznie, niema winnych. Wina leży tu po stronie samych graczy; oraz gdy do szeregu tych „spuchniętych” doliczymy jeszcze, Kubika Al. na środku naszego napadu, to przyjdzie nam łatwo do przekonania, że spuchnięcie wszystkich graczy naszej mistrzowskiej drużyny, należy przypisać, zbyt „obfitej” radości z powodu zdobycia mistrzostwa Łodzi. — A czy godziło się naraz barwy Łodzi na taką kompromitację z tego, choćby bardzo bardzo poważnego powodu?

Również i w napadzie, była prócz powyżej wymienionej, zwalczana przez „Express” luka.

Był nią mianowicie Miller z Ł. K. S., na którego miejsce, gdyby wstawiono, jakkolwiek inny przedmiot, nie spełniłby on gorzej swego zadania.

Bo cyfrowo wzięwszy, jak się ktoś dowiedzie wyraził, Miller sam przegrał ten mecz 0:2, nie robiąc w pierwszej połowie gdy dwóch, nie możliwych wprost do przestrelania bramek. Prócz tego, gracz ten jako prawy łącznik z zasady prawoskrzydłowego, wskutek cze-

go i tym razem Durka z jego winy, jak na meczach klubowych był stale izolowany.

Reszcie napadu, prócz Janczyka, który zbyt wiele wózkuje, oraz Kubika Al., który miast strzelać obraca się z piłką i cofa wstecz nie można nic zarzucić. Ale ich to bez zarzutu pozostało? — Durka i Cichecki, a więc tylko dwóch.

Drużyna gości imponowała nam, swą parą obrońców i bramkarzem. Trójka ta była prawdziwym murem, to też wstyd naprawdę, że Łódź nie zdobyła się przynajmniej na jednego obrońcę, któryby obu górnoślązkom, godzien był bućki rozsznurować. Wstyd, naprawdę wstyd!

Linia pomocy, miała w swym środkowym tegiego bojowca, zaś w obu liniowych jeszcze cięższych taktyków, którzy grali tak, jak to w książce „stoi”. Otóż i oni nie tracili sił na marne, lecz stali jak mur przy naszych łącznikach, co zwłaszcza podtatusiałego już, Millera, unieszkodliwiło zupełnie.

Napad gości bardzo ruchliwy, miał w lewym łączniku, a po części i w środkowym napastniku istnych łakomców i głodomorów na bramki. Obaj skrzydłowi słabsi od naszych, „urywali” się dopiero po skapitulowaniu naszej pomocy. A przychodziło im to łatwo, jeżeli zważymy, że reprezentacja Łodzi grała prawie zupełnie bez obrony, której zadaniem jest osaczenie skrzydeł.

Przebieg gry, mógł zadowolić każ-

dego smakosza. Tempo ostre, gra również, ale fair. W pierwszej połowie silną przewagę Łodzi, która jednak nie wyzyskała etj przewagi cyfrowo. Jedyna bramka, padła z podania Kubika Al., (który, dokąd nie spuchł pamiętał o Durce). Durce i przyziemnej centrze tego ostatniego na nogę Janczykowi koryt z 6 kroków resztę załatwił. Jeszcze dwie „murowane” okazje zaprzępszcza Miller, który znalazłszy się z piłką na 3 — 4 kroków przed bramką, umieścił piłkę w... obłokach.

Drużyna gości, nie przychodzi w pierwszej połowie do głosu, nasza obrona i bramkarz, są prawie, że bezczynni, a nie mając nic do roboty popełniają mimo to kolosalne błędy. Jednakże, jeżeli podczas tej przewagi Łodzi nie padło przynajmniej 4 — 5 bramek, to cała winę ponosi tu nasz napad.

Po przerwie role zmieniły się. Teraz stroną atakującą są goście, którzy w ciągu 30 minut nie schodzą z pola karnego Łodzi. — Dwa kornery i trzy bramki są owocem tej przewagi.

Łódź zrywa się jeszcze w ostatnim kwadransie, ale bez najmniejszej celowości, bez obmyślenia akcji; każdy gracz napadu otrzymawszy piłkę traci ją, albo marnuje czas wózkowaniem. To też tylko dwa niezyskane rogi, może Łódź na swe koszta zaliczyć.

Publiczności ponad 3.000 osób, sędzia p. Przeworski z Warszawy, drobnotkowy, ale dobry. Fr. Romanek.

Mecz Górny Śląsk - Łódź przez pryzmat wywiadów. Czy reprezentacja Łodzi poniosła zasłużoną porażkę?

Natychmiast po zawodach zwrócił się nasz współpracownik do szeregu osobistości sportowych z prośbą o wypowiedzenie swego zdania o sensacyjnym meczu Łódź-Górny Śląsk.

P. Tadeusz Synowiec kapitan związkowy P.Z.P.N.

Czy uważa pan porażkę Łodzi za zasłużoną?

Bynajmniej. Wasza reprezentacja, która gnioła niemiłosiernie przeciwnika do pauzy, nie mogła wykorzystać kilku „murowanych” sytuacji.

Po pauzie łodzianie nie potrafili wytrzymać tempa, co ich ostatecznie zgubiło. Poza to obydwaj obrońcy grali niżej krytyki, co ostatecznie wpłynęło na niekorzystny dla was wynik.

Jakie wrażenie wywarła na panu moc łódzka? — pytamy dalej.

Jedyną jej zaletą to niezwykle pracowitość i ofiarność, brak jej jednakże startu do piłki, a zwłaszcza środkowemu po mocnikowi.

Z obydwu skrajnych pomocników lepsze wrażenie wywarł na mnie prawy (Kubik Stefan — przyp. red.), chociaż i lewy zasługuje na miano pierwszoklasowego gracza.

A o górnoślązłakach, co p. kapitan powie może?

Górnoślązcy piłkarze, to chluba polskiego futbolu. Są tam jednostki nieprzeciętne, jak np. lewy obrońca i bramkarz. Poza to cała drużyna grała niezwykle ofiarnie i wykazała doskonałą kondycję fizyczną.

P. Andrzej Przeworski sędzia zawodów.

Jakie wrażenie wywarły na panu obie drużyny?

Jaknajlepsze. Byłem przekonany po pierwszych piętnastu minutach, że Łódź zwycięży. Technika i kombinacja przewyższa Łódź znacznie górnoślązłaków, za to jednak ustępuje startem do piłki i wytrzymałością.

A wynik czy uważa pan za zasłużony?

Stanowczo nie. Mojem zdaniem pech prześladował łodzian. Wasz prawy łącznik zaprzępscił kilka dogodnych sytuacji, no i obrona jakaś niepewna — gubiła się zupełnie i pozwałała przeciwnikowi wyrabiać sobie pozycje do strzału.

Czy z publiczności naszej jest pan zadowolony?

Najzupełniej. Nie spotkałem się dotąd z tak wyrobioną sportowo publicznością.

P. Stencel kapitan związkowy Ł.Z.O.P.N.

Czy uważa pan wynik za zasłużony?

W zupełności tak. Górnoślązcy pokazali nam jak się w piłkę nożną grać powinno. Widać, że cała prawie jednostka gości uprawia lekką atletykę. — Wszyscy posiadają dobry bieg, start do piłki, a co najważniejsza, wytrzymują tempo gry, czego niestety nasi dokazać nie mogli.

Pozatem obrona łódzka najfatalniej zawiodła.

Oswald Miller szosowym mistrzem województwa łódzkiego.

W dniu wczorajszym odbył się w Krzywiu pod Zgierzem 100 km. wyścig szosowy o mistrzostwo województwa łódzkiego. Do wyścigu zgłosiło się 50 kolarzy, startowało jednak 42, wśród których widniały nazwiska takich asów jak Szejnrok, O. Miller, Bek Al., Zerbe K., Sierpiński jun. i t. d.

Do półmety przybyło w czołowej grupie 12 kolarzy; Sierpiński na 10 km. przed półmetkiem miał defekt. Od Łowicza od czołowej grupy odsunęli się: Miller, Bek i Zerbe, którzy razem „kręcili” aż do Domaniewic. Od Domaniewic Bek pozostał nieco w tyle, dalej spuchł eZrbe, który zdradzał brak dostatecznego treningu na długie dystanse, tak, że grupa, która była 2 km. w tyle, dogania go. 3 km. za Łowiczem na szosie Płatkowskiej wysypał się Szejnrok i krzywi pedał. Z dalszej jazdy Szejnrok rezygnuje. 15 km. pod Strykowem ulega wy padkowi członek Tow. Zwol. Sp.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco: pierwszy do mety przybył w dobrej formie mistrz Unii Oswald Miller, pokrywając przestrzeń 100 km. w czasie 3 godzin 26 m. 38 sek. Drugim na mecie był jego kolega klubowy: Al. Bek w czasie 3 g. 35 m. 47 1-5 sek. — Trzeci Waliński z T. Z. S. (3 g. 40 m. 31 sek.), czwarty Kłosowicz (T.Z.S.), piąty Marczewski (T.Z.S.), szósty Klerman (T.W.C.), siódmy Koprowski (Resursa), ósmy Zerbe K. (Sturm), dziewiąty Sobolewski (Kalisz). Czas przepisy 3 g. 40 min., wobec czego tylko pierwsi dwaj są brani w rachubę.

Wyścig był bardzo emocjonujący. — Zwycięstwo Millera zasłużone. (e)

Polonia - Warta 5:2 (3:0).

Warszawa, 20 czerwca.

Spotkanie pomiędzy Wartą a Polonią zakończyło się nadspodziewanie wysokim zwycięstwem miejscowych. Gra była niezwykle interesująca i ładna. — W pierwszej połowie zarysowuje się przewaga Polonii, której goście nie umielały się odpowiednio przeciwstawić. Bramki zdobywają: dla Polonii — Tupalski 2 i Alaszewski 1, dla Warty zaś Przybysz — 1. Po przerwie gra ostra z lekką przewagą Warty, która przez Przybysza zdobywa drugi punkt. Dalsza gra przy stanie 3:2 dla Polonii nie wróży zmiany wyniku. Dopiero pod koniec Alaszewski zdobywa dla Polonii czwartą, Tupalski zaś z karnego piątą bramkę. Wyróżnili się: Bułanow, Loth I i Laskowski w Polonii oraz Staliński, Przybysz i Społda z Warty. Sędziował p. Bednarski. Publiczności 4 tys. osób.

„Cracovia” mistrzem grodu podwawelskiego.

Kraków, 20 czerwca.

W dniu dzisiejszym odbyły się w Krakowie derby piłkarskie. Odbył się rewanżowy mecz pom. Cracovia a Wisła, zakończony ponownym zwycięstwem Cracovi w stosunku 3:2 (2:1). Obecnie prowadzi w mistrzostwie Cracovia (8 g. — 16 p.), przed Wisłą (7 g. — 10 p.) Cracovia ma prawie że zapewnione mistrzostwo swego okręgu. Wielotysięczne tłumy przyjęły wynik ten z entuzjazmem. (e)

Zmierzch „Wielkiego George’a”.

Porażka Carpentiera.

Nowy York, 20 czerwca.

Słynny George Carpentier, który bawi obecnie w Ameryce, według doniesień depesz, kablowych, przegrał w 10 rundowym spotkaniu na punkty, do Loughran'a. Spotkanie odbyło się w New Yorku. (e)

Krwawa zbrodnia czeladnika rzeźnicznego.

Na szosie pod Łowiczem ranił syna chlebobawcy i zastrzelił towarzysza pracy dla rabunku 300 złotych.

Włóścianie śpieszący wczoraj wczesnym rankiem na targ do Łowicza, spostrzegli na 4 kilometry szosy do Gostynina stojącą w poprzek drogi bryczkę zaprzężoną w parę koni.

Podjechawszy nieco bliżej włóścianie spostrzegli, iż w bryczce leżą dwaj okrwawieni mężczyźni, z których jeden nie dawał już znaku życia — drugi zaś jęczał głośno.

Z napisu na bryczce okazało się, że należała ona do mistrza masarskiego z Łowicza, Antoniego Hetlera.

Ranny przewieziony do szpitala w Łowiczu, na krótką chwilę odzyskał przytomność i zeznał, że jest synem masarza Hetlera.

Wezwany do szpitala ojciec oświadczył co następuje.

Krytycznego dnia, wczesnym rankiem syn Henryk Hetler wybrał się do Kiernozi w pow. gostyński, po zakup partii świń.

Bezpośrednio przed wyjazdem ojciec dodał mu do pomocy dwu robotników masarskich: Antoniego Dziedziela i Antoniego Usikowskiego.

Hetler z Dziedziela usadowili się na przednim siedzeniu — Usikowski siadł z tyłu bryczki.

Dalsze śledztwo wykazało, że na czwartym kilometrze szosy Usikowski wyjął rewolwer z kieszeni i strzelił do Dziedziela, zabijając go na miejscu, poczem dwukrotnie strzelił do Hetlera, raniąc go ciężko w głowę.

Dokonawszy krwawego czynu, Usikowski przywłaszczył sobie portfel Hetlera zawierający 300 zł., poczem zbiegł w niewiadomym kierunku.

Zarządona przez komendanta policji powiatowej obława, nie dała wyniku.

Wszystkie sąsiednie komendy policji otrzymały już dokładny rysopis bandyty i rozpoczęły intensywne poszukiwania.

Tajfun największy wróg lotników

zepchnął kpt. Pelletier d'Oisy z wytkniętej linii lotu Paryż—Tokjo.

Paryż, 20 czerwca

Z Pekinu donoszą: Wylądowanie kapitana Pelletier d'Oisy w Pekinie nastąpiło wbrew programowi, — gdyż lotnik francuski zamierzał przebyć dystans Mugden — Tokio bez lądowania.

Przerwa nastąpiła z powodu gwałtownej burzy, szalejącej nadal i uniemożliwiającej dalszy lot.

Spodziewać się należy, że bohaterki ambitny lotnik nie odstąpi od zamiaru dotarcia do Tokio, gdzie czeka na niego zapasowy motor, lecz po ustaniu wichru i burzy wyruszy do stolicy Japonii, pragnąc za wszelką cenę dotrzeć do końcowego etapu raidu.

Pływający pożar. Ogień na statku z naftą.

Nowy Jork, 19 czerwca

Donoszą tu z Florydy, że u południowych brzegów półwyspu zajął się ogniem statek transportujący znaczne ilości nafty. Olbrzymi słup ognia widoczny był w odległości dwudziestu kilku klm. Załoga statku zdołała uciec łódkami na brzeg.

Kłeska powodzi w Niemczech.

Berlin, 20 czerwca.

Kłeska powodzi w całych Niemczech rośnie nieomal z godziny na godzinę, czyniąc wśród pól uprawnych straszne spustoszenia.

W Saksonii stoi pod wodą miasteczko Liebenwerda i okolice, w Brandenburgii miasto Guben, w Wirtembergii szkody dochodzą do sumy 5 milionów marek. Wszystkie zbiory tak zboża jak i kartofli doszczętnie zniszczone.

BRYLANTY Złoto, Zęby sztuczne **Kwity lombardowe**
nawet połamane
Bizuterję
Kupuje i pełną wartość płać J. FIJAŁKO, Piotrkowska 7, tel. 31-46

Płyn S **Proszek**
U
D
A
J **Płyn**
A
2288/5
jedyne skuteczny środek przeciwko potom nóg i rąk.
Przedstawiciel na Łódź:
K. Nojman, Zielona 42.

Do odstąpienia od 1 Lipca
mieszkanie 5 pokojowe
z wszelkimi wygodami, front, 1-e piętro w śródmieściu, strona słoneczna,
Oferty do adm. pod „S. S.“

Mieszkanie darmo

3 pokoje z kuchnią, łazienka, klozet, światło i gaz na 1-em piętrze, w śródmieściu przy ul. Piotrkowskiej za wypożyczenie 1000 dolarów, zabezpieczenie hipoteczne, komorne w procencie. Wiadomość AL. Kościuszki 41, tel. 28, Białczak od 9 do 12 rano.

Dr. med.
STUPEL

Szkolna № 12
Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopięciowe leczenie światłem (Rentgen lampą kwarcową) Elektroterapia, Przyjmuje od 8-10, 12-2 i od 6-8 908-15

Dr.
Różaner

Dzielnia № 9.
Tel. № 28-98.
Choroby skórne, weneryczne i moczopięciowe. Przyjmuje od 8-10 i od 4-8 Leczenie lampą kwarcową.

Paraz do wynajęcia plac nadający się na skład drzewa lub na coś innego i lokaj nadający się na garaż lub ślusarnię stolarnię. Dowiedzieć się można, ulica Zgierska 98. K. H. Brandt, 22

Wróblewski Michał zgubił książkę z Kasy Chorych



Dziś premjera !!
Wspaniałego 10-akt. programu

CASINO

MOTTO: „Honor czy miłość?”

„MASKA OBŁUDY“

„PRECZ“

Dramat z życia kobiety zamężnej, która wolała śmierć niż hańbę.
Tragedja kobiety, którą mąż brutal i egoista wypędził z domu!

W roli głównej:

mistrzowska **CORINNE GRIFFITH**
i jej niezrównany partner **LOYD HUGHES**

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. trojny (na stronie 10 sz. alt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NADEŚLANE: 30 gr. za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). Zarezerwowane i zastrzeżone, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7
po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej